

## Iszo z Kanak

autor: świadectwo

W oczach Michaela widzę łzy, a jego głos drży. Opowiada mi o swoim dziadku, Iszo (aramejska wersja imienia Jezus), którego pamięta z dzieciństwa. Wielu szczegółów z życia dziadka nie zna, starsze rodzeństwo i ojciec przeważnie nie chcieli rozmawiać na ten temat. Dziadek przeżył 110 lat, a pod koniec życia już po prostu nie chciał żyć dalej. Przeszedł jeść i po 22 dniach zmarł. Jednak ten niezwykle człowiek zostawił ślad w historii swego narodu i na pewno w sercu Michaela.

### Przyzwyczać się do śmierci

Iszo z Kanak urodził się w roku 1854 w rodzinie chrześcijańskiej mieszkającej w regionie nazywanym Tur Abdin, w południowo-wschodniej Turcji. Wówczas dominowali tam Asyryjczycy, których ojczystym językiem jest język aramejski i którym wiarę w Jezusa udało się zachować przez prawie 2 tys. lat pomimo ciągłych prześladowań ze strony muzułmanów: arabskich kalifów, tureckich sułtanów i kurdyjskich sąsiadów. Męczeństwo za wiarę stało się nieodłącznym elementem świadomości każdego Asyryjczyka, gdyż od momentu przyjęcia przez ten naród chrześcijaństwa do czasów współczesnych średnio na każde 50 lat przypada zagłada znacznej liczby wiernych. A ponieważ ostatnie stulecia przyniosły nasilenie się prześladowań, w pamięci Iszo była niejedna masakra. Od dziecka był on świadkiem obcinania głów, kawałkowania ciał i rozstrzeliwania rodaków, którzy ze śpiewem i rozmodleni szli na śmierć. Jeden Kurd ustawiał kilkunastu mężczyzn asyryjskich wielbiących Boga za łaskę śmierci męczeńskiej i jednym strzałem przeszywał ich wszystkich. Widział starca, który podpowiadał swoim katom, jak się podcina gardło, gdyż oni mu tylko przysparzali cierpienie, niezręcznie szarpiąc nożem po jego szyi. „Żyjemy po to, by umrzeć dla Jezusa” – mawiał Iszo. Jednak jemu samemu nie dane było umrzeć zbyt wcześnie...

### Zagłada Kanak

Tej zimowej nocy 1915 r. wioska Kanak przestała istnieć. Iszo schował się w studni i przebywał tam dopóty, dopóki nie ustały wszelkie odgłosy – jęki umierających, krzyki oprawców, szczekanie psów... Było ciemno, ale po wyjściu ze studni mógł rozróżnić leżące wszędzie trupy. We wsi mieszkało około 150 rodzin chrześcijańskich, lecz nikt nie odzywał się na wołanie przerażonego Iszo, krocącego dosłownie po trupach swoich bliskich i sąsiadów. W domu, do którego wszedł, krew na podłodze sięgała mu do kostek. Iszo przeszedł przez wieś i kroczył dalej, lecz usłyszał, że ktoś za nim idzie. Byli to mężczyzna i kobieta, którzy wyszli na jego wołanie. „Jestem naga, odarto mnie z ubrań i zgwałcono” – powiedziała kobieta. Iszo oddał jej swój płaszcz i zaproponował, by szukać ratunku pojedynczo. Gdyby zauważono ich razem, niechybnie by zginęli.

### „Gdyby Pan nie był z nami...” (Ps 124)

Michael nie wie, jak to było możliwe, lecz pamięta, że w dzieciństwie, kiedy mieszkał z dziadkiem w Syrii, Iszo zawsze zabierał go, odwiedzając przyjaciół pochodzących z Kanak. Było ich sporo, około 30 rodzin. Jak oni ocaleli? Nie wiadomo. Jednak po ludziach krążyły opowieści o rycerzach w białych szatach, którzy bronili masakrowanych Asyryjczyków, wrywając ich z serca krwawych rzezi. W zimie 1915 r. oddziały tureckie i kurdyjskie, nieraz dowodzone przez Niemców, wybiły kilkaset tysięcy Asyryjczyków. Władze tureckie

powiedziały, że każdy Kurd może zabrać sobie wszystko, cokolwiek zdoła zrabować chrześcijanom, więc oni gorliwie zabrali się do roboty, nie szczczędając nikogo. Za cud można uważać fakt, że w regionie Tur Abdin do dziś żyją Asyryjczycy. Iszo na własne oczy widział, jak Kurdowie stracili ze skały w przepaść asyryjskiego księdza, a jemu nic się nie stało. Przerażeni oprawcy pobiegli opowiedzieć o tym imamowi – czy przypadkiem nie Jezus uchronił swojego sługę? Imam zgromił ich i powiedział, że to islam jest najprawdziwszą religią. Wtedy Kurdowie pochwycili imama, zaciągnęli na tę samą skałę i ze słowami: „Zobaczmy, czy Allah ciebie też uchroni” – stracili w dół. Czy można się dziwić, że Iszo z satysfakcją obserwował rozbijającą się o kamienie czaszkę imama?

Opowiadają też o mieście Azah (obecnie Idil), że było to jedno z nielicznych miast, które podjęło próbę walki. Oddziały kurdyjskie przez trzy miesiące nie mogły zdobyć miasta, gdyż każdy atak był odpierany potężną kanonadą z armat ustawionych w rejonie kościoła. Opór został złamany dopiero po naciągnięciu wojsk tureckich dowodzonych przez oficera niemieckiego. Kiedy ten wpadł wraz z żołnierzami do kościoła, zastał tam tłum kobiet i dzieci, trwających na modlitwie. „A gdzie są te wasze armaty?” – spytał. Przerażone kobiety nie wiedziały, o czym mówi. W całym mieście nie było ani jednej armaty. Opowiadają, że oficer ten się nawrócił, a wśród Asyryjczyków do dziś czczona jest Matka Boża z Azahu, która broniła błagającego o wybawienie narodu.

## **Gdzie jesteś, Boże?**

Czy w obliczu tak wielkiego cierpienia można nie zwątpić? Iszo też miał chwile, kiedy wołał do Boga i nie słyszał odpowiedzi. Największą próbę jego wiara przeszła w obliczu śmierci pewnego niewinnego asyryjskiego chłopca.

Po rozstaniu się z ocalałcami z Kanak Iszo udał się w kierunku miejscowości, gdzie od wieków mieszkali Asyryjczycy. Napotykał jednak zawsze ruiny i trupy. Kiedy dotarł do pewnej wsi, zobaczył, że jest ona zaludniona, lecz słyszał wyłącznie mowę kurdyjską. Iszo zrozumiał, że domy Asyryjczyków zostały zajęte przez Kurdów. Nie miał wyjścia – dalsze błąkanie się oznaczało dla niego śmierć z wycieńczenia.

Udając włóczęgę poszukującego pracy, najął się za bochenek chleba dziennie do wypasania bydła nowych gospodarzy wsi. Powierzono mu owce, wśród których rozpoznał swoje własne, gdyż miały na uchu specjalne wycięcie. Cóż, należały już do morderców, którym on teraz musiał służyć...

Pewnego dnia we wsi pojawił się asyryjski chłopiec. Był tak piękny, że Kurdowie oszczędzili go, przyprowadzili żywego i dali jako pomocnika Iszo. Kiedy byli sami, Iszo opowiedział chłopakowi, kim jest i dlaczego pracuje u Kurdów. Dowiedział się, że rodzicom chłopca obcięto głowy na jego oczach na progu własnego domu. Ostrzegł go, że nie wolno mu uczynić nawet znaku krzyża w obecności muzułmanów.

Zaprzyjaźnili się i pomagali sobie nawzajem; chłopak był pilnym pracownikiem, starał się wszystko robić dobrze. Kiedy pewnego razu nie przyszedł do pracy, Iszo poczuł, że stało się nieszczęście. W południe powrócił do wsi i zobaczył, jak psy szarpały resztki ciała jego małego przyjaciela; wokół jego szyi był zawiązany sznur. Domyślił się, że widocznie dzieciaki kurdyjskie podpatrzyły, jak on czynił znak krzyża, i za to zawiązały mu na szyi sznur i ciągnęły po ziemi, aż umarł. Ciało porzuciły na ulicy na pożarcie psom.

Iszo na kolanach błagał, by mu pozwolili pochować to, co zostało z ciała chłopca. Pozwolili mu i był za to wdzięczny Kurdom do końca swojego życia. Nad grobem chłopca wołał do niebios i wydawało mu się, że cały świat słyszy jego krzyk – lecz Bóg nie odpowiadał, jakby Go nic nie obchodziły sprawy ginących niewinnych ludzi. Jakby nie ze względu na Niego szli oni na śmierć, jak owce na rzeź prowadzone...

## **Widziałem niebo i piekło**

Iszo przez 7 lat pracował u Kurdów, którzy wymordowali jego rodzinę i bliskich. Niejedno życie zdołał uratować w tym czasie – jeżeli udawało mu się podsłuchać, na jaką miejscowość asyryjską planowany jest kolejny atak, biegł tam nawet całą noc, by uprzedzić chrześcijan o niebezpieczeństwie. Po upływie 7 lat uciekł do Syrii, do miejscowości Kabre Hewore (dziś Kahtanijje), gdzie mieszkali Asyryjczycy chętnie przyjmujący rodaków, którym udało się uciec przed masakrami w Turcji. Ludzie, z którymi się spotykał, pamiętali go do końca życia i uważali za świętego. Kiedy w 1940 roku zmarł, opłakiwali go wszyscy. Zawinięte w całun ciało złożono w kościele, a następnego dnia na pogrzeb zebrali się krewni i znajomi z całej okolicy.

Rano ksiądz otworzył drzwi kościoła i tłum żałobników ujrzał wychodzącego Iszo, który witał ich z uśmiechem. Przerażeni uciekli, lecz niedługo zorientowali się, że musiał stać się cud. I rzeczywiście, Iszo opowiadał fantastyczne rzeczy, w które nikt by nie uwierzył, gdyby jego przepowiednie się nie spełniały z zadziwiającą dokładnością.

Do Iszo przychodzili ludzie nawet z bardzo daleka, by po raz kolejny usłyszeć opowieść o jego wizycie w niebie. Iszo opowiadał, że kiedy jego ciało złożono w kościele, Matka Boża w towarzystwie dwóch aniołów zabrała go do nieba, gdzie pokazano mu miejsca przygotowane dla wiernych. W niebie mu się spodobało tak, że aż do samej śmierci (w 1964 roku) Iszo żałował, iż musiał wrócić na ziemię. Pokazano mu również piekło, które było tak przerażające, że Iszo nie chciał o nim szczegółowo mówić. Wspominał tylko człowieka, który przechodził największe męki i najbardziej przeraźliwie jęczał. Na pytanie, kto to jest, anioł odpowiedział, że to muzułmański prorok Mahomet. Iszo nie bał się tego powtórzyć nawet wobec muzułmanów, choć doskonale wiedział, że za takie słowa może zginąć. Nie da się opisać, jak bardzo to opowiadanie utwierdzało w wierze zdesperowanych chrześcijan, mających w pamięci bezlitosne masakry!

Niestety, wycieczka po niebie musiała się zakończyć i Iszo otrzymał od Matki Bożej zadanie, komu co ma przekazać. Iszo napominał księży i zapowiadał różne wydarzenia, które wszystkie się spełniały. Na przykład miał oznajmić proboszczowi, którego żona była niepełna i już w podeszłym wieku (księża w Kościele syriacko-prawosławnym mają żony), że urodzi dwóch synów. Jednego mieli nazwać Gabriel, a drugiemu mogli dać dowolne imię. Po roku kobieta rzeczywiście urodziła dwóch synów i jeden otrzymał imię Gabriel. Minęło niewiele czasu i drugi chłopczyk zmarł, natomiast Gabriel żyje do dnia dzisiejszego.

## **Ja chcę do nieba!**

Swoją odwagą i przepowiedniami Iszo siał strach wśród miejscowych muzułmanów. Bali się przeciwko niemu nawet powiedzieć słowo. Lata mijały, Iszo ukończył sto lat, lecz zachował siłę i jasność umysłu. Codziennie szedł do kościoła, modląc się na głos i śpiewając psalmy, co jest nie do pomyślenia w krajach muzułmańskich, gdzie publiczna modlitwa niemuzułmanina jest karana śmiercią. W nocy, kiedy Iszo nie mógł zasnąć, modlił się tak głośno, że słyhać było go na całym osiedlu. Wszystko, o co się modlił, spełniało się, oprócz prośby o śmierć. Ludzie nawet zaczęli mówić, że Iszo nigdy już nie umrze. Jednak on wcale nie chciał pozostawać na ziemi, ponieważ zaznał już smaku nieba...

„Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w roli. Znalazł go pewien człowiek i ukrył ponownie. Z radości poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił tę rolę” (Mt 13, 44).

Michael kończy opowieść. Łzy ściskają mi gardło. Turcja do dziś zaprzecza, by kiedykolwiek miała miejsce masakra chrześcijan, w której zginęło około 2 milionów Ormian, Greków i Asyryjczyków. Dzisiejszy wyzwolony Irak nie przewiduje uznania prawa Asyryjczyków do autonomii i nawet do reprezentacji w parlamencie. Obecność 2 milionów irackich Asyryjczyków jest ignorowana. Chrześcijański naród mówiący językiem Zbawiciela ginie, a my o tym nawet nic nie wiemy...

*Rozmowę przeprowadził i historię spisał Mirosław Rucki*